









WOJCIECH DRYGAS

SPÓŁDZIELCY AGITATORZY

M aria Piekarska uparła się, żebym rozpoczął mój reportaż malowniczym obrazem karczmą pod „Błaszana koza” i na jej tło, osadzone w ramkę stuletnich buków, wprowadził postać samego Ignaczaka. W owych czasach, gdy karczma ta panowała jeszcze na skrzyżowaniu dróg w Wojszycach, zwykłe miejsce Ignaczaka było za kontuarem, gdzie tykał dostojnie ciemne piwo i grał z oberżystą w „zechyga”. Któregoś dnia wspólnymi siłami schodzili na ziemię sztyt blaszana koza i wytoczyli z knajpy baryłki po piwie. Na pamiętkę tych czasów zostawił jako nastrojowy „landszajf” z labędziem, gondolą i korpulentną dziewczyną w peniarzu, oraz napis ostrzegający w wejściu: „Kredytu nima — bez pracy nima kotaczy!”

każąc jak się nasza spółdzielnia organizowała, przedstawia trudności i wspomnień o pozyskaniu dwóch nowych członków — Leszczyńskiego i mnie. Oj, to było duże zwycięstwo! Gdy dzisiaj o tym pomyślę... A za nami przyszło 12 dalszych chłopów. To już był sukces. — Czekaj, czekaj bracie — rąbnął basem Politowicz. — A może mi tak powiesz, co cię niby skłoniło do wstąpienia na drogę spółdzielczą? Nie czasem ta pszeniczka? He? — Zanim tamten zdolał odpowiedzieć, w milczącą przerwę wtargnęła rozeźlona Piekarska: — Niby od kiedy to ten Ignaczak to moja rzecz? Niby od wtedy jak u niego pracowałam? A potem co? Potem już nic się nie liczy? Żebyś

Golebiewski tracił mnie porozumiewawczo w ramie. Zrozumiałem go. Każdy z tych ludzi zdierał z kalendarza kartki własnej historii i każdemu z nich należał się osobny rozdział. Nie sposób było pomieścić ich wszystkich w skromnych ramach reportażu. Z tego jednak, com był przed chwilą zastyszał, można było wyciągać już konkretne wnioski. — A więc najpierw lan z pszenicą — 12 ha w dużym prostokacie. Wówczas POM w Bedlnie miał kiepskiego dyrektora i słaby wydział polityczny. Kiedy przewodniczący spółdzielni Golebiewski powrócił z kursu i dowiedział się o hery z opieszałe wyremontowanym traktorem, powiedział: „Jedni rosną szybciej—



tak jeden z drugim arbuza pokłknął... Wyjmując papierosa i chowając go z powrotem do paczki, jakby mu wspomnienie o Ignaczaku obrzydzało nawet palenie, Politowicz odpowiedział: — Ignaczak — to Wojszyce, a my jesteśmy przecież z Bedlna. Zresztą może być również o Ignaczaku, ale na samym końcu, żeby było jak w Kalendarzu — jedno po drugim... — Na pierwszej kartce kalendarza jest Ignaczak — zaprotestowała Piekarska. — Zanim zerwałam tę kartkę, najdłuższą w moim życiu, długo przez niego się uahałam. Oj, głupia ja, głupia... Zapamiętaj moje dzieci, one ci powie, gdzie był chleb najtwardszy... — W miarę pogłębiających się sprzeczności w gronie moich rozmówców, stojący obok Franciszek

drudzy wolniej, lecz my musimy rośnąć w takim tempie, żeby ludzie z gromady nie nadążyli za naszymi krokami, żeby dostali zadyżki i pozwolili się nam pociągnąć za sobą... Golebiewski pogrzał w swoich notatkach, zapisywanych maczkiem na kursie i wyrzekał stamtąd... siew krzyżowy. Ki diabeł? Chłopi pokładali się z śmiechu, bo jak tu się nie śmiać, gdy widzi się kilku szaleńców, drażniących za siewnikiem „w te i nazad i znowu na odbytę” z prawej ku lewej... Średniorolni Jarochofski i Leszczyński stroili małpie miny. Trzeba było mieć się diabliem na baczności i nie poddawać się ludzkim odruchom. Tadeusiakowa chciała im zaświecić podkasaną kiecką, ale usadził ją Politowicz: — Patrzcie-no, partyjnica, a

„Kobiety w kolchozach — to wielka siła. Utrzymywać tę siłę w bezruchu — znaczy to popełniać przestępstwo. Nasz obowiązek polega na tym, żeby w kolchozach wysuwać kobiety naprzód i uruchomić tę siłę”. (Stalin)

nie wie, że do pracy politycznej służy nie tylko obrotna gęba ale i drukowana książka? Pojechał Politowicz z siewnikiem do Jarochofskiego. Obsiał mu krzyżowo 25 arów. Tak na próbę. Większej ilości ziemi średniak nie chciał ryzykować. Nie minęło jeszcze 10 miesięcy, a już wniósł podanie o przyjęcie go do spółdzielni. Z 25 arów zebrał 7,5 kwintala pszenicy, z reszty, brakującej mu do pełnego hektara, obsianej po staremu, zaledwie 12 kwintali. A w spółdzielni? 26 kwintali pszenicy, podsypane zaś granulowanym superfosfatem żytko wydało 22 kwintale, jęczmień — 25 kwintali. Za Jarochofskim zgłosił się na wspólne Leszczyński, a za jego przykładem, w krótkich odstępach czasu, 12 innych gospodarujących dotąd indywidualnie. Wtedy w tonie spółdzielczej organizacji partyjnej zrodziła się śmiała myśl, wybiegająca daleko poza horyzonty. Było to na którymś z zebrań otwartych. Golebiewski odmierzył na mapie pow. kutnowskiego równe 27 km. Czerwona linia przecięła 8 wsi, aż zatrzymała się dopiero w Wojszycach. Politowicz powiedział: — Musimy zdobywać je systematycznie: Golebiewski poprawił go: — Musimy zdobywać je frontalnie i z flanki. Kto podejmie się stworzyć PARTYZANTKĘ w Wojszycach? — Przeciw komu partyzantkę? — spytał niepewnie Politowicz. — Ano jużci — poderwała się Piekarska — przeciw kulakom, przeciw Ignaczakowi... Mnie wybiercie. To mój teren — trafię po ciemku. Wybercie mnie, moi mili. Golebiewski obliczył siły. Stwierdził trzy grupy agitatorów. Na czele pierwszej Golebiewski, drugą miał przewodniczący Politowicz, trzecią trzeci kierował Jarochofski. Piekarskiej przypadał najtrudniejszy odcinek. Miała działać sama. Pojechała do Wojszyc w tym samym dniu. „Błaszana koza” bodła, pluta oszczerstwami i nie dawała za wygraną. Po kilku dniach Piekarska przyjechała do swoich w Bedlnie. Dzieciśka zdrowe? Nie trza im cze-

Z listów...



Józefa Andrzejczuk z córkami

G OSPODARKA szła mi ciężko, gdyż jestem wdową i brak było męskiej ręki do prowadzenia gospodarstwa. W 1949 r. zaczęto zakładać w Szczawinku spółdzielnię produkcyjną. Fakt ten wywołał wiele rozgłosu i domysłów. Ja też balam się początkowo, że w spółdzielni będzie źle, że nie zarobię na utrzymanie siebie i dzieci. Jednak za przykładem innych, jako jedna z pierwszych, podpisałam statut i zostałam członkiem spółdzielni. Ale wroga propaganda była wtedy jeszcze tak silna, że nawet podpisując statut płakałam, bojąc się swego kręku. Wyniki nie daly długo na siebie czekać. Przekonałam wszystkich, że praca nas kobiet jest równa pracy męskiej, czego przykładem, że osłanęłam jako dojarka z poczcią równą, a następnie wielkimi udaj mleką, niż dojarz męszczyzna. Obecnie w roku 1952 wypracowałam 345,75 dniówek obrachunkowe, za co uzyskałam 8.288 zł. 88 gr., oraz 173 kg żyta i 380 kg pszenicy. Z działki przysługującej w roku 1952 uzyskałam 2.000 kg ziemniaków i 1.500 kg buraków. Działka zabezpiecza więc naszą rodzinę i 3 siostrzy, ja, wdowa z dwoma córkami żyję wreszcie jak człowiek i ubywałem.

JÓZEFA ANDRZEJCZUK RZS Szczawienko pow. Wałbrzych



Wiktoria Kopacz

K IEDY wstępowałam do spółdzielni produkcyjnej byłam jedną z tych, które były się spółdzielni. Myślałam, że nie nic nie zarobię, że będą gola, bosa i głodna. Inne kobiety też tak myślały. Zie ustosunkowane do spółdzielni, nie wychodziłyśmy do pracy i urogo odnosiłyśmy się do mężów. Tak było na początku. Później się okazało, że praca w spółdzielni jest dużo prostszą i lepszą niż w gospodarstwie indywidualnym. Każdy pracownik może według zamiłowania i ma możliwość wyspecjalizować się. Ja jako dojarka zdobyłam już dużo wiedzy z dziedzin hodowli, tak sama inni, jak Koldyca Józef, który został przewodnikiem weterynary, jak Pinkowski, który pracuje rzetelnie dwa lata w oborze, Baranowski, który służy, Lipowicz Władysław, pracuje od godz. 3 rano porą wiosenną do godz. 8 wieczór. Jest szaczącym i tak tych krów pilnie, jak swoje dzieci. Dniówka obrachunkowa w ub. roku wypadła 31 zł gotówką i 8,44 kg zboża. Za zarobione pieniądze ubrałam 4-rodz. dziec. meza i siebie. Zboża miałam ok. 8.000 kg. Wykarmilam 3 zaintraktowane siostrzy i dwie zabita, dla siebie. Najstarszy syn mój uczęszcza do średniej szkoły w Świebodzinie, dojeżdża do szkoły pouszczelną, a najmłodszą chodzi do przedszkola. Z działki przysługującej miałam ziemniaków i jarzyn na cały rok. Mąż teraz ceni moją pracę i zmienił się jego stosunek do mnie. Dawniej traktował mnie jak kogoś niższego. Dziś razem pracujemy, traktuje mnie tak, jak traktuje się kobiety w Polsce. Ludowej, szanuje i pomaga, bo praca kobiet w spółdzielni oceniana jest tak samo jak praca męszczyzn.

WIKTORIA KOPACZ Szczawienko pow. Świebodzin



Agnieszka Zwicz

P RACUJE przy trzódzku chlewnym, pomaga mi sijn Edward. Pracę tę rozporządam przy dziewięciu sztukach świń, a wyhodowałam przez 18 miesięcy 200 prosiaków. Na planowany skup żywa odstawiłam dla Państwa w roku 1952 tuziników 60 a wadze przeciętnej 130 kg. Jako chlewniarkiśmy uzyskałam dyplom uznania. W roku 1952 wypracowałam 800 dniówek obrachunkowych z samej chlewni i jeszcze w żłnwa siałam w polce. W tym roku wypracowałam 100 dniówek, sijn Edward pomagając mi przy świńkach wypracował 100 dniówek, mąż mój 250 dniówek. Razem w troje wypracowałyśmy 150 dniówek. Za to otrzymałam przy rozliczeniu w dniu 21 stycznia 1953 r. 90 q zboża, w tym 600 q żyta, 15 q pszenicy, 20 q jęczmienia, 5 q owsa, 14 q siana, 20 q buraków, 20 q ziemniaków i gotówkę 4.000 zł. Zrozumiałam, że uszła forma gospodarki socjalistycznej więc zapisałam się w styczniu na członka i uwezułam wszystkie żony, żeby upisywały się z mną. Kobieta kiedy nie korzysta z prawa członkowskiego, nie ma głosu na zebraniach nie sąza nig członkowskich, jest dużo strata.

AGNIESZKA ZWICZ Stanisławice pow. Staunow

TEOFIL KOWALCZYK

Oto gdzie wróg sięga...

R OLNICZY Zespół Spółdzielczy w Szczawinie Zdroju powstał w listopadzie 1950 r., przewodniczącym został Gajewski Stanisław, na grupowego powołano Mickiewicza Leona. Większość członków rekrutowała się ze średniaków. Do biedy należeli Wojtyński Marcei, Hilger Władysław i Mickiewicz Piotr (nie krenwili). Wszystko zapowiadało się jak najlepiej. W styczniu 1951 roku uchwalono plan zasiewów wiosennych, przeprowadzono orkę i siewy. W okresie pierwszych 4 miesięcy członkowie spółdzielni wyrobili 2581 dniówek, to jest ściśle po 33,5 dniówki miesięcznie. Zbiory zapowiadały się bardzo dobrze. Zboża wyrosły ładne, kartofle powschodziły bujnie. Spółdzielcy cieszyli się szczęsem. W maju stawiano piękne horoskopy jesiennym zbiorom. Wypłacono członkom zaliczki na dniówki obrachunkowa po 10 zł. Mickiewicz Piotr i Wojtyński zaczęli reć. Hilger jako kowal zespołu pracował w kuźni ze zdwojoną energią. Naprawiał i szycował do żniw sprzęt rolniczy. Liczono, że dniówka obrachunkowa wyniesie 20 zł. W czerwcu pokoszono łąki. Siano było piękne. Prażyło się na słońcu już dwa tygodnie. Nadchodził czas żwózki. Ale zarząd spółdzielni nie dawał sygnału do roboty. Nie widać było ani Gajewskiego, ani Leona Mickiewicza. Barometr wskazywał, że zbliża się okres deszczów. Spółdzielcy zaczęli się niepokoić.

— Do grupowego z tym! To jego sprawa. — Ale Leon Mickiewicz był również pijany. Leżał w domu i nie mógł wydać żadnej dyspozycji. — Schlali się. Każdemu chłopu to się zdarzy. — Kobiety były innego mniemania, ale mężczyźni nie zwracali na nie uwagi. Po krótkiej naradzie postanowiono zwozić siano. Wojtyński, Hilger i inni ujęli zwózek w swoje ręce. — Członkowie Zespołu trzęśli się z oburzenia, ale nie wszyscy. Niektórzy zachowywali dyplomatyczne milczenie. To byli ci, którzy bliżej żyli z Mickiewiczami, Leonem i Anną. Najbardziej zaniepokojeni byli Wojtyński, Marcei, Hilger i Mickiewicz Piotr. Do nich doszłusował Debczyński a potem Suski. — Lekarz weterynaryi, którego wzywano do niedawno oproszonej maciory, stwierdził u niej zapalenie macicy. Przyczyną były niehigieniczne warunki w czasie porodu. Dziełek prosił zdecho. Komisjencje stwierdzono, że 28 warchlaków, które zakupiono przed trzema miesiącami o wadze do 50 kg każdy — waży dziś o 10 kg każdy mniej mimo, że chlewnicz Mickiewicz Anna pobrała dla nich z magazynu

— Gorzej było, gdy interweniował Suski: Gajewski po prostu go pobili. W Komitecie partii i w Prezydium P.R.N. składali fałszywe sprawozdania i raporty. — Ogólne zebranie członków Zespołu, do którego się odwołali, nie powiodło żadnej uchwały. Gajewski i Mickiewicz Leon kazali pod pretekstem konieczności zabić sześć krów, a mięso rozdzilieli między członków. Za pieniądze otrzymane ze sprzedaży słomy indywidualnym chłopom kupili wódki i pojedynczo częstowali swoich zwolenników. — Komisja Rewizyjna pod wpływem Songina, który należał do paczki Gajewskiego i Mickiewicza Leona nabrała wody w usta i uznała, że nie ma podstaw do zajęcia stanowiska. — Ale Mickiewicz Piotr i Wojtyński uzyskali tyle, że chlewnie i nadzór nad hodowlą nierogacizny przekazał Wojtyńskiej Gabrieli. No bo cóż? Kto miał poprzeć Wojtyńskiego, dawnego bezrobotnego parobka wiejskiego? Kto liczył się w tej gromadzie średniaków z Mickiewiczem Piotrem, chłopem spod Wilna, który gorąco popierał spółdzielnię? Zresztą Gajewski niedopuszczał ludzi do głosu, beszał ich i mieszał z błotem. A uznanie w tym Zespole miał duże. Był inicjatorem



spółdzielczego mleko i odżywki. Za to jej świnie przedstawiały się okazale. — Zarastały chwastem buraki cukrowe, w kartoflach bujnie pleniła się lebioda. Krowy Leona Mickiewicza pasły się na buraczanym polu. Leon po planem mówił. — No, co? Nie mówilem, że się to rozkie! Nie dla nas te nowości. W jesieni będziemy szukać swoich bron, piług i koni. — Hilger próbował na własną rękę opamiętać Gajewskiego i pogodzić go z żoną. — Pijany przewodniczący Zespołu miał tylko jedną odpowiedź: — Idź! Idź, bo cię kopnę! Ja rządę w spółdzielni, a ty masz robić i słuchać. — Do partii pójde. — Idź, byku! Nie widzieli cię tam jeszcze!

zalożenia spółdzielni produkcyjnej, miał zaufanie w partii. Przed czterema laty zajmował stanowisko Naczelnego Dyrektora Zjednoczenia Węglowego w Wałbrzychu, a małe kto już pamiętał, że właśnie w tym Zjednoczeniu dał się poznać jako nałogowy alkoholik i człowiek o dygnitarskich zapędach, który równocześnie miał w Szczawinie Zdroju dwunastohektarową gospodarke i zatrudniał w niej siły najemne. Zwolniono go ze stanowiska właśnie za pijaństwo i dygnitarstwo. Wtedy przychili, spiaszczył się, zaczął uprawiać ziemię, ale równocześnie pasował pokrywom węglem. A kim był Mickiewicz Leon? Dlaczego tak przypadła sobie do gustu? — Ale o tym później... Dość, że Wojtyński, Piotr Mickiewicz i Hilger nie uzyskali upragnionego zwycięstwa. Nie zrezygnowali jednak z walki,

„A więc chodzi nie tylko o same kolchozy jako socjalistyczną formę organizacji, lecz przede wszystkim o to, jaką treść wlewa się w tę formę — chodzi przede wszystkim o to, KTO stoi na czele kolchozów i KTO nimi kieruje”. (Stalin)

Napisali o stosunkach w spółdzielni do Miejskiej Rady Narodowej w Szczawinie Zdroju i czekali na rezultaty. Prezydium MRN wezwało do złożenia wyjaśnienia... Gajewskiego. — Nadeszły żniwa. W zespole, jak dawniej, rej wodzili: Mickiewicz Leon i Anna, Gajewski i Wilkowa. Zuchwałstwo Mickiewicza Leona jeszcze dalej poszło. Przesłał zajmować się kontrolą pracy, albo przychodził do niej pijany jak Gajewski. A dniówki obrachunkowe wpiływał członkom według swego uznania. Oczywiście gorzej na tym wychodził: Wojtyński, Hilger i Mickiewicz Piotr. Nawet Suski i Debczyński odsunęli się od nich. — Akcja żniwna szła ciężko. Ludzie, zrażeni postępowaniem Gajewskiego i Leona, uchylali się od pracy. — Na pijaków nie będziemy robić — oświadczał. — Wydzielili każdemu co należy i niech zwozi na własne podwórko. — Leon Mickiewicz powtarzał z przekąsem: — A co? Nie mówilem? Nie dorobiliście ludzi do komuny. Ja po rozliczeniu występuję ze spółdzielni.

Był zamknięty. Na pukanie i wołanie nikt nie odpowiadał. Wyważono więc drzwi. W mieszkaniu odbywała się libacja. Brali w niej udział: Gajewski, Mickiewicz i Wilkowa. — Napisano doniesienie i Wojtyński pojechał z nim do Wojewódzkiego Komitetu Partii we Wrocławiu. Oskarżenie skierowano przede wszystkim pod adresem Leona Mickiewicza i Gajewskiego. Z pasją zaatakowano złego ducha Zespołu — Leona. Jego dom był gniazdem zbrodni, dywersji i świadomego sabotażu. On dażył do likwidacji Zespołu. Lamano sobie głowy dlaczego? Jak inni — miał 12 hektarów, do spółdzielni przystąpił dobrowolnie, nawet agitował początkowo. Co się stało? Bo Gajewski to akholik, ale Mickiewicz Leon? Wrócił z Niemiec z obozu. Był jednym z pierwszych osadników w Szczawinie Zdroju. Zagadka była frajupajka. — Prokuratura zbadała wszystko. Leon Mickiewicz mieszkał przed wojną w Powarach pow. Lida, gdzie posiadał folwark 80-hektarowy. Ludziom wyjaśniło się w głowach od razu. Gajewski i Mickiewicz zostali aresztowani. — 312 ha to szmat ziemi. Wymaga planowej i systematycznej uprawy. Alkoholik Gajewski i obszarnek Mickiewicz zadali straszliwy cios Zespołowi. Zdawało się, że runie. Dniówka obrachunkowa w wyniku ich działalności wyniosła w roku 1951 zamiast spodziewanych 20 zł, tylko 5 zł. Członkowie popadli w zadłużenie, ale głów nie potracili. Wybrano nowy zarząd z Filipowskim Władysławem na czele. Wzmocniono dyscyplinę pracy, opracowano plan podniesienia gospodarczego spółdzielni i ze zdwojoną energią przystąpiono do roboty. W roku 1952 wartość żywego inwentarza w porównaniu z 1951 rokiem o 89.689 zł. Zespół posiadał w końcu 1952 roku 86 szt. bydła rogatego dobrej jakości (w roku 1951 — 51) 112 szt. nierogacizny, (52 szt. w 1951 roku), 22 konie i 475 szt. kur. Pod dozorem Wojtyńskiej Gabrieli hodowała świń prowadzona jest wzorowo, a sama Wojtyńska jest przewodniczką. Dochód z udoju krów wyniósł 83.848 litrów mleka. Wydajność zboż z hektara zasiewów była jednak stosunkowo niska. Były to właśnie fatalne skutki gospodarki Gajewskiego i Mickiewicza, którzy nie przeprowadzili orki ziemnej w 1951 roku. Mimo jednak takiej klęski dniówka obrachunkowa wyniosła za rok 1952 prawie 15 zł. plus 1,9 kg pszenicy i 1,48 kg żyta. Gabriela Wojtyńska zarobiła 8.496 zł 57 gr. gotówką a nadto otrzymała 911 kg pszenicy i 1139 kg żyta.

(Dokończenie na str. 7)





